



5B
„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE CODZIENNE

ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa

4 0

17 -02- 93

Nr z dn.

Z teatrów stolicy

Antygona na Powiślu

Głowacki przyjechał z Nowego Jorku i przywiózł nową sztukę. Profesor Jan Kott już latem napisał: „Za trzy najważniejsze polskie sztuki ostatnich lat uważam „Emigrantów” Mrożka, „Do piachu” Różewicza i „Antygona z Tompkins Square Park” Głowackiego”. Nie może być zażyczytniejszej rekomendacji.

Punkt wyjścia jest prowokacją: Antygona znowu chce pogrzebać nieboszczyka. Tyle że sprawa się odbiła z antycznej trampoliny i zawisała na bramie parku dla bezdomnych w pepku Manhattanu. Na tej bramie Antygona sama wymierzy sobie karę — powiesi się. Ale przedtem spełni posługę — uczyni gest literacki i ludzki, przywracający człowieczeństwo strzępom zaplątanym w maszynę świata.

Antygonie-Anicie pomogą Sasza i Pchełka. Dla nich świat to ławka w tym parku. Tkwią tutaj, wypłuci do społeczności homlesów. Dwaj emigranci (tak, Mrozek) skazani na siebie (tak, Beckett), wegetujący na śmietniku humanizmu z wyróżniającym dramaturgię XX wieku nakazem czekania. Na co czekają? Czy rzeczywiście na powrót do swoich krajów? Sasza jest rosyjskim Żydem, cwaniaczek Pchełka przyjechał z Polski. A może czekała na ten oczyszczający pochówek (tak, katharsis), na zmianę wyroków Łosu?

Głowacki, pisząc ten wielowarstwowy, precyzyjnie skonstruowany dramat też siadywał na tej ławce...

Tekst jest jak partytura symfonii. Zapisuje wiele motywów, tematów, drażni, niepokoi i uwodzi muzyką okrutnej tragikomedii, w której wszyscy gramy. Zapewne tylko nasze dialogi nie są tak błyskotliwe jak u Głowackiego, nasza bezdomność nie tak brutalna, choć absurdy z tego samego świata.

Tak to — bliżej lub dalej — pokazała w Ateneum Izabella Cywińska (oczekiwany powrót). Jej czuły słuch literacki złowił wielkość tego tekstu. Obsadziła w roli Saszy Janusza Michałowskiego, włóczęgę z „Polowania na karaluchy” Głowackiego, sztuki wcześniej granej na Powi-

ślu. Tym samym ten KTOŚ, Sasza-Everyman, przewedrował cały Manhattan, spod Closters w „Polowaniu” do Tompkins w „Antygonie”. Upadł jeszcze niżej — może czekać na wzlot...

Anite-Antygonę gra wrażliwa, rozedrgana Maria Ciunelis, aktorka zbyt rzadko wykorzystywana przez teatr. W bardzo trudnej, statycznej roli antycznego Chóru, będącego i tutaj głosem ludzkiej siły (Policjant!) — zabawnie upozowany na Kojaka Henryk Talar.

I nareszcie ten, który jest energią przedstawienia, Błażen i Król w jednej skórze, fenomenalnie błyskotliwy Piotr Fronczewski. Jak to się mówi w teatrze — ta rola jak dla niego napisana. Dla niego!

Pchełka cwaniak, ironista i filozof, Pchełka — lachman na dnie i handlarz marzeń — tysiąc gestów, grymasów, intonacji — to już nie koncert, to rockowy koncert przy aktorskiej.

Zobaczcie Państwo sami. „Antygona” jest pięknym dniem teatru. Madrym i budzącym nadzieję, że nie wszystko jeszcze przeniosło się na bulwar. A nawet jeśli, to jest do czego wracać.

Zupełnie na marginesie. W dniu premiery „Ateneum” przeżywało oblężenie. Sprawili to niezawodny słuch warszawskich teatromanów. Ale nie tylko. Kilka osób przyleciało specjalnie z Nowego Jorku. Zasiadł w rzędach rząd z premier Hanną Suchocką. Na szczęście normalniejemy...

KRYSTYNA GUCEWICZ

Janusz Głowacki, Antygona w Nowym Jorku. Reżyseria Izabella Cywińska, scenografia Jerzy Juk Kowarski, oprac. muzyczne Wojciech Borkowski. Prapremiera w teatrze Ateneum.